WYDANIE POŁUDNIOWE.

Przedpłata na „Głos Narodu wynosi: **w Krakowie:** miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY. ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

WYDANIE POŁUDNIOWE.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi **na prowincji:** miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 10 hal.

Numer z poprzednich dni 20 hal.

Nr. 234. **Kraków, Sobota dnia 12 Października 1901.** **Rok IX.**

„GŁOS NARODU“

*wychodzić będzie od poniedziałku dnia 14 b. m. codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt **o godzinie wpół do 9-tej rano** — na co zwracamy uwagę naszych krakowskich Czytelników.*

Z TYGODNIA.

W czem zbłądziły Muzy? — Jubileusz satyryka. — Warsztat literackich zamiast cielęcych butów. — „Głos Narodu“ mnie wzywa. — Krakowscy Czołgosze czy gra w kiczki? — Panowie Wójcicki, Spitziar, Daszyński, Friedlein, Wenzel i Macharski i panie Draga Maszyna i Róża Luxemburg.

Nie złorzeczę Muzom, że adoptowały mnie za swego syna czy też pasierba, jeno tego wyrozumieć nie mogę, dlaczego te panie dały mi na drogę gazeciarskiego żywota pęcherz żółciowy zamiast puścić mnie w świat z baniakiem ambrozji i z kadzielnicą co najmniej tak wielką, jak lej na Dajworze. Bo epigonowie wielkich hetmanów naszych nie jak tamci monitorem boćkowskim, jeno kadzidłem a chwalbą do życia publicznego chcą być zaprawiani. Ten system pedagogiczny, który wyprodukował w społeczeństwie naszem legjony tak zwanych nadludzi, jest akurat takiem samem nowatorstwem, jak aerostaty i maszyny do latania w powietrzu; już je wynaleziono — już są — tylko śmiałek, który się z niemi puszcza ku niebu, w regule na łeb spada i kark sobie łamie. Gdy zaś godziwem jest mniemanie, że dziennikarz powinien być magistrem swego społeczeństwa, to ja, w wykonywaniu tak szczytnego powołania wolałem się trzymać harapa niż wywarzonego z liści laurowych ulepku. Wprawdzie urągano mi nieraz, żem pedagog starej szkoły, ale znośniejszem mi było to, niż fabrykacja modernistycznych nadludzi i kpiny w tym sensie, że wychowanek mój upadł na głowę lub a la Santos Dumont zawisł na gałęzi.

Niedawno obchodziłem dwudziestoletni jubileusz mego publicystycznego nauczania. Z okazji tej, uchowaj Boże, nie pragnąłem tyrad lub pochwalnych planów, zarzekałem się w duchu, że ani pióra honorowego na aksamitnej poduszce nie przyjmę, a nawet w zbytku skromności i w obawie słabej chwili spaliłem moją fotografję, aby jej w jakiem piśmie lub do korespondentek jubileuszowych nie zużyto — i jedynie na to tylko liczyłem, że ten lub ów z pupilów moich, których w dobrej intencji targałem za uszy, przyjdzie do mnie w tym dniu uroczystym i za dawną wyćwikę bodaj „Bóg zapłać“ mi powie.

Aliści płonne to były obawy i nadzieje. Jubileusz mój zabito pogardliwem milczeniem. Jedni mieli żal do mnie o to, żem ich chłostał niemiłosiernie, inni, żem im chwalby, mojem zdaniem niezasłużonej, poskąpił.

Gdy więc w rocznicę oną siedziałem tak samotny i opuszczony, przyszła mi refleksja, żem się widocznie minął z mojem powołaniem, że może w księdze przeznaczeń zapisanem było, iż mam na szewskim siedzieć trójnogu, a ja w szale zarozumiałości bliźnim moim zamiast cielęcych, szyłem literackie buty! A teraz oto siedzę na gruzach mojego mentorstwa i widzę dowodnie, żem wykoślawił sobie życie i pokpił sprawę, nieprzymierzając jak niektórzy radcy miejskie inwestycje lub panowie stańczycy swój dług honorowy...

Tak myślałem — i ból okrutny ścisnął mi gardło i serce — i w żałości wielkiej chciałem rozedrzeć szaty moje, spalić wszystkie ślady mej dotychczasowej działalności publicystycznej a popiołem ich posypać sobie łysiejącą już głowę, gdy najniespodziewaniej otrzymałem wezwanie od „Głosu Narodu“, abym pisywał kroniki tygodniowe, i to „zaprawione satyrą i wrodzoną mi złośliwością“.

Niewiem czy pan Petelenz, wylazłszy z ciemnej urny wyborczej na wesoły świat Boży, doznał równie roskosznego uczucia, jak ja w onej chwili. Bo to wezwanie „Głosu Narodu“ brzmiało mi w uszach jak zbawcze pardon za dawniej wylaną żółć i ukąśliwość, ono wydało mi się restytucją tej aplikowanej dotąd przezemnie metody, a która to metoda, jak już w skrusze mojej sądziłem, stawiała mnie w rzędzie Sicińskich, Targowiczan i innych zdrajców narodu. To też odmłodzony i odświeżony na duchu jak stary frak w dzień ślubu, począłem przemyśliwać nad tem, co pisać i jak pisać, aby dawna moja tradycja z nowej odżyła chwale.

I wierzajcie mi, drodzy Czytelnicy, że byłbym wydał na świat rzecz wspaniałą, monumentalną, bo poczułem w sobie natchnienie Wilhelma II, żar Wezuwiusza i płodność Trytona, gdy murami miasta Krakowa wstrząsnęła wieść ponura jak böklinowska wyspa umarłych a tragiczna jak sycylijskie nieszpory — wieść o zamachu emisarjuszy pana Bobra na roznosicieli „Naszego Głosu“.

Dzieją się na świecie rzeczy tak wstrętne i czarne, że i najczarniejszy atrament jest jeszcze za bladym aby je w należytem przedstawić świetle. Sądziłem ja, że redacja „Głosu Narodu“ jest gniazdem szczytnej myśli i spokojnej pracy narodowej, aż tu nagle — niespodzianie — ujawnia się jej robota w krwawych zamachach anarchistycznych na życie zacnych, acz do odmiennego obozu należących obywateli.

Ja (pomyślałem sobie) do propagandy czynu ręki przykładać nie będę. Czułem zawsze odrazę do wszelkich persekucyj politycznych, choćby się one objawiały w formach łagodnych i od biedy tolerowanych, tem mniej zatem mogłem się pisać na program dziennika, który swym adwersarzom krew i dech z łona wypuszcza. Cóż pocznę, gdy redaktor „Głosu Narodu“ zawezwie mnie przed siebie, wetknie nóż kuchenny w rękę i powie głosem zapożyczonym od pana Puchalskiego, gdy robi góry w „Zawiszy Czarnym“: idź zarzezać Keryksa, Pertinaxa i jeszcze jakiego Ajaxa z „Pięknej Heleny“!

Usłuchać tego rozkazu — to gilotyna, nie usłuchać — to brak karności partyjnej. Jednem słowem położenie przykre, kłopotliwe, podobne do tego, w jakie Róża Luxemburg wprowadza nieraz pana Daszyńskiego.

To były moje pierwsze pozamachowe myśli. Następnie począłem trzeźwieć. Wieść o atentacie nie robiła w Krakowie wrażenia. Młodzi Czołgosze pana Bobra wyparli się w swym zamachu wszelkiej myśli politycznej. Podobno pokłócili się grając w kiczki i stąd poszła zwada. Chytra dyplomacja ościenna chciała jednak to zajście rozdmuchać w w wielką wojnę zasad i przekonań, ale królowa Opinja oparła się temu uznając słusznie, że pokój europejski jest zbyt drogi, aby go zakłócać miała walka młodzieniaszków, choćby najbardziej obiecujących.

Doszedłszy do takiego rozeznania rzeczy, począłem znowu myśleć nad tem, co pisać i jak pisać, aby czytelnicy byli kontenci, a publika się śmiała. Bo trzeba wam wiedzieć, żem otrzymał surową dyrektywę: kąsaj tak, aby nie bolało, czyli, że mam prać kożuch, a nie zamaczać go. Zadanie nieco trudne, głównie ze względu na przedelikaconą skórę naszych koryfeuszy i luminarzy. Chciałem ja n. p. redakcji „Czasu“ naraić recenzenta teatralnego w osobie pana Hipolita Wójcickiego lub Spitziara. Chciałem zaproponować panu Daszyńskiemu, czy dla miłego spokoju nie zawarłby z panną Różą Luxemburg morganatycznego małżeństwa. Byłem już w trakcie poradzenia królowej Dradze, aby na swój feler dynastyczny szukała pomocy u tak uniwersalnego człowieka, jak imperator niemiecki, choć zdaje mi się, że w tym wypadku nawet królewskie „sic volo sic iubeo“ poradzić nie może. Pragnąłem wreszcie szepnąć na ucho panu Friedleinowi, że Rada miejska z pewnością zbierze się w komplecie, tylko musi ją sprosić na posiedzenie pan Wencel lub Macharski — i miałem nadto wiele innych zdrowych bardzo projektów, ale schowałam je w końcu pod korzec w tem przeświadczeniu, że i pan Wójcicki nie jest jeszcze ostatnim wyrazem teatralnej krytyki, że p. Daszyński gorszym Różom niż Luxemburska dał już radę, że tych radców, co raz pomarli, nawet hawełkowska, wenclowska bomba ze snu wiecznego już nie obudzi i wreszcie, że królowa Draga sama wie najlepiej, gdzie i co ją boli i do którego doktora największe ma zaufanie... *S.*

Wszystko dla Wiednia!

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Ku uczczeniu marynarzy austro-węgierskich, poległych w Chinach, będzie w kościele Madonna del Mare (Pola) umieszczoną tablica pamiątkowa. Do nadsyłania projektów na tę tablicę sekcja marynarki wzywa — jak obwieszcza prasa tutejsza — wszystkich rzeźbiarzy, zamieszkałych w Wiedniu.

Zdumienie nas ogarnia! Dlaczego instytucja rządowa, utrzymywana z pieniędzy obywateli całej monarchji, chce dać możność odznaczenia się i możność zarobku tylko rzeźbiarzom wiedeńskim? Czy p. komendant marynarki, admirał Spann, sądzi, że poza Wiedniem kraje austrjackie nie posiadają artystów-rzeźbiarzy? Jeżeli tak, to przepraszamy, że musimy stwierdzić: szanowny admirał zna lepiej oceany i morza odległe, niż stosunki wewnętrzne Austro-Węgier.

To wysuwanie na pierwszy plan Wiednia wraz z pomijaniem krajów koronnych, występuje na jaw nietylko w wypadku obecnym. Jest to jedno ogniwo więcej w długim łańcuchu faktów, dowodzących, że u góry istnieje system tuczenia ludności wiedeńskiej kosztem krajów koronnych.

Do tego rozdziału należy oddawanie robót i dostawy dla urzędów, dróg żelaznych, wojska, więzień — o ile możności — fabrykantom i przedsiębiorcom wiedeńskim. W władzach centralnych, mających siedzibę w Wiedniu, liczba np. Polaków, minimalna. Już nie mówimy o ministerjach! Prosimy przecież wykazać, ile Polek znajduje się wśród kilkuset manipulantek pocztowej Kasy oszczędności, choć tam codziennie pisze się po kilka tysięcy czeków i kwitów z polskimi nazwami i nazwiskami? Ilu Polaków na dobrze płatnych i wygodnych posadach w urzędzie marszałkowskim, w kancelarji gabinetowej, w zarządzie muzeów, w drukarni państwowej, w mennicy?

Dla posłów polskich byłoby zadaniem wdzięcznem opracowanie takiej statystyki i przypominanie jej niemcom za każdym razem, gdy się ośmielą udowadniać, że Galicja jest krajem biernym. A przecież, gdyby monarchja nie miała owego kraju biernego, dobrobyt ludności wiedeńskiej stałby o wiele, o wiele niżej!

Powiedzą nam, że w każdem państwie prowincje mają obowiązek wspierania stolicy. Prawda! Warunek przecież, by stolica poczuwała się do łączności z prowincjami. Wiedeń tego nie czyni, ba! występuje nawet nieprzyjaźnie względem krajów koronnych. Zarząd Wiednia na każdym kroku czuwa zazdrośnie nad podkreślaniem niemieckiego charakteru stolicy i szerzy germanizację, wymagając od funkcjonarjuszów gminy wyraźniego przyznania się do narodowości niemieckiej.

Przed laty dwoma, gdy Czesi na zniesienie rozporządzeń językowych odpowiedzieli obstrukcją, mieszczuchy wiedeńskie na drugiej galerji zaczęli wołać: „Nieder mit den Fremden! Was wollen diese Fremden in Wien?“ (Precz z cudzoziemcami! Czego chcą ci cudzoziemcy w Wiedniu?). Takie wystąpienia, pochwalane przez prasę wiedeńską, świadczą o braku wszelkiego poczucia, czem jest i być musi stolica względem ludności całego państwa. Wolno Niemcowi Gracu, czy Bodenbachu zwać Polaka, lub Czecha cudzoziemcem; stolicy wara pod groźbą abdykacji z owego stanowiska! Stolica powinna stać otworem dla wszystkich; inaczej będzie zaściankiem prowincjonalnym, ale nigdy głową i sercem całego państwa.

Ludność wiedeńska nie rozumie zadań, jakie na niej ciążą. Niechże tedy się nie dziwi, że kraje koronne słowiańskie będą coraz silniej protestowały przeciwko tuczeniu Wiednia ich kosztem.

Nowy marszałek.

Andrzej hr. Potocki, jest potomkiem Ignacego Potockiego, ostatniego marszałka koronnego, którego dwaj wnukowie Artur i Alfred osiedli w Krzeszowicach i Łańcucie w Galicji. Syn Artura, Adam Potocki odegrał wybitną rolę w publicznem życiu galicyjskiem, a jego obywatelskie cnoty zjednały mu ogólną sympatję. Ożeniony z Katarzyną Branicką, prowadził hr. Adam w Krakowie otwarty dom, którego staropolska gościnność dobrze była znana w całym kraju. Najstarszy syn hr. Adama hr. Artur, umarł w młodym stosunkowo wieku, nie pozostawiając męskiego potomka; głową zatem tej linji domu Potockich, jest obecny marszałek.

Andrzej Potocki urodził się w r. 1861; uczył się w domu i uczęszczał dopiero do 8 klasy gimnazjum św. Anny, gdzie też zdał egzamin dojrzałości z odznaczeniem. Studja prawnicze ukończył w Krakowie i tu złożył doktorat, uzyskawszy promocję „sub auspiciis imperatoris“. Po odbyciu wojskowej służby jednorocznej. hr. Andrzej wstąpił do służby dyplomatycznej, którą jednak porzucił natychmiast po śmierci brata, aby się poświęcić zarządowi swoich obszernych dóbr.

Pierwszy raz wystąpił na widownię publiczną w 1895 r. podczas wiecu katolickiego w Krakowie; potem sprawował wszystkie ważniejsze urzęda wybieralne. Był więc posłem do Sejmu i Rady państwa, radcą miejskim, delegatem do Towarzystwa ubezpieczeń, pracował w radzie powiatowej chrzanowskiej i w Towarzystwie rolniczem, którego jest obecnie prezesem. Można śmiało powiedzieć, że nie było w kraju instytucji publicznej, w którejby hr. Andrzej nie brał udziału, przebył zatem dobrą szkołę, co mu niezmiernie ułatwi sprawowanie godności marszałka. Ożeniony z piękną i niezmiernie sympatyczną hrabianką Krystyną Tyszkiewiczówną z Waki na Litwie, jest hr. Andrzej ojcem sześciorga małoletnich dzieci. Lwów zyska w domu nowego marszałka potężną dźwignię towarzyskiego życia.

Nowy zastępca marszałka, ks. metropolita Szeptycki, urodził się w roku 1865 w Przyłbicach, w r. 1889 wstąpił do zakonu OO. Bazyljanów, w r. 1892 otrzymał święcenie kapłańskie. Jest on doktorem teologji, filozofji i praw. Następnie po śmierci ś. p. ks. Kuiłowskiego został biskupem stanisławowskim, a w r. 1900 metropolitą gr. kat. obrz. we Lwowie.

„Wiener Ztg“ ogłasza: Jego c. i k. Apost. Mość zarządził, aby dotychczasowemu marszałkowi Galicji, hrowi Stanisławowi hr. Badeniemu, wyrażono najwyższe uznanie za rozwiniętą na tym urzędzie wybitną, pełną zasługi działalność.

Równocześnie polecił Jego Ces. i Król. Mość wyrazić najwyższe uznanie grecko-kat. biskupowi przemyskiemu, ks. Konstantemu Czechowiczowi, za skuteczną działalność zastępcy marszałka kraju w kierowaniu obrad sejmowych.

„Wiener Ztg“ ogłasza: Jego Ces. i Król. Mość najwyższem rozporządzeniem z d. 9 października zamianował posła sejmowego Andrzeja hr. Potockiego marszałkiem krajowym dla Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z W. Ks. Krakowskiem, a grecko kat. arcybiskupa we Lwowie ks Andrzeja hr. Szeptyckiego zastępcą marszałka w kierowaniu obrad sejmowych.

OTWARCIE ROKU SZKOLNEGO
na uniwersytecie Jagiellońskim.

Dzisiaj odbyła się uroczystość otwarcia roku szkolnego w naszym uniwersytecie. Rozpoczęło ją — o godzinie dziewiątej z rana — nabożeństwo w kościele akademickim św. Anny.

Mszę św. odśpiewał przy licznej asyście prof. ks. kanonik dr Spis. Przed ołtarzem zasiadł senat uniwersytecki z Jego Magnif. rektorem Edwardem Janiszewskim na czele. Obok senatu stali pedele z berłami fakultetów.

Chór akademicki pod kierunkiem akademika Szebesty odśpiewał na trzy głosy mszę „Nikou Chorona“ oraz „Serdeczna Matko“ Żeleńskiego i solo „O władco świata“ Moniuszki.

Po Mszy św. wszyscy zebrani w kościele udali się do wielkiej auli w gmachu „Collegium novum“. Wśród licznie zebranej publiczności zauważyliśmy na czele ks. kardynała Puzynę, oraz przedstawicieli wszystkich krakowskich władz.

Prorektor dr Jakubowski odczytał sprawozdanie z czynności w roku szkolnym 1900—1901, poczem wręczył berło i insygnja uniwersyteckie nowo na rok bieżący obranemu rektorowi prof. Janczewskiemu.

Prof. Janczewski wygłosił zwykłą przemowę, w której dziękował przedewszystkiem kolegom za zaufanie, jakiego dowód mu dali, powierzając zaszczytną godność, a następnie zwrócił się z serdecznem przemówieniem do młodzieży, przypominając jej, iż ona jest jedyną, „której język polski w domu, szkole i na ulicy nie jest poczytywany za zbrodnię“.

Po przemówieniu rektor udzielił głosu prof. Zdziechowskiemu, który jako pierwszą w b. r. prelekcję wygłosił odczyt „O idei illiryzmu w poezji chorwackiej“.

Prof. M. Zdziechowski poświęcił swój wykład charakterystyce t. z. „illiryzmu“ chorwackiego, który był w pierwszej połowie wieku XIX rozumną, szlachetną i szeroko pomyślaną próbą zjednoczenia Słowian południowych pod hasłem wielkiej ojczyzny, pod nazwą Illirji. Na czele tego ruchu stanęli najwybitniejsi przedstawiciele narodu chorwackiego w przeświadczeniu, że nazwa Illirji jest jedyną, którą rozciągnąć można na całą Słowiańszczyznę południową, bez obawy zadraśnięcia rozmaitych lokalnych patrjotyzmów. Prelegent, skreśliwszy w zwięzłych wyrazach sylwetki pierwszych kierowników illiryzmu: hr. Jana Draszkowića i Ludwika Gaja, przeszedł następnie do rozbioru dzieła, stanowiącego najdoskonalszy wyraz poetyczny aspiracyj illiryjskich. Nosi ono tytuł „Djulabije“ (od wyrazu, oznaczającego po turecku różę, a autorem jego był Stanko Vraz. „W epokach — wyraził się prelegent — gdy silny prąd nowej a żywej idei porywa tłumy, w gronie głównych owego prądu przedstawicieli i kierowników zjawiają się nieraz jednostki, nie odznaczające się większą, niż inni, samodzielnością myśli, lub zdolnością do czynu, ale takie, w których to, co stanowi najszlachetniejszy pierwiastek szerzącego się kierunku, staje się wyłączną treścią duszy i całkowicie ją pochłaniając, unosi na wyżyny duchowego piękna. — Dzięki temu, przeobrażają się one w oczach ogółu w żywe wcielenie nowonarodzonej idei, w jej poezję żywą, bo z obłoków marzenia w żywą duszę przeniesioną. Takim np. był w epoce romantyzmu niemieckiego Novalis“... „A czem Novalis dla romantyzmu, tem w stosunku do idei illiryjskiej był Stanko Vraz; uosobił ją najpiękniej, najczyściej, najsilniej. Równocześnie z rozbudzeniem marzeń illiryjskich, rozpoczął swą działalność, pod ich natchnieniem skreślił swoje nieśmiertelne w sercu narodu chorwackiego „Djulabije“ i wraz ze śmiercią ukochanej idei, gdy padała pod ciosami germanizmu, zakończył sam swój żywot i, jak Novalis, pozostał w pamięci ludzkiej, otoczony urokiem wiecznej młodości“.

Illiryzm, zdaniem prof. Zdziechowskiego, wysunął Chorwację na przedni w Słowiańszczyźnie południowej posterunek, z illiryzmu powstało wszystko, czem pobratymczy nam naród poszczycić się może do dziś dnia w swem życiu duchowem. Znamienną zaś i dodatnią cechę tego ruchu stanowi to, że rozwijając się na gruncie patrjotyzmu przedewszystkiem narodowego, nie zaś plemiennego, nie zapędzał się w kierunku niebezpiecznych w swych wynikach, a niesympatycznych dla nas mrzonek panslawistycznych. Na tem polu możemy, zdaniem prelegenta, porozumieć się z pobratymcami naszymi. I kończąc wykład swój szeregiem uwag treści politycznej, zaznaczył p. Zdziechowski, że sama natura rzeczy wskazuje, iż narody mniejsze, a rzucone w kleszcze potężnych i na zagładę ich czyhających sąsiadów, powinny łączyć się ze sobą w celach wspólnej obrony. Dziś, wobec rozwścieczenia hakatyzmu pruskiego, staje się to nam tembardziej zrozumiałe; dążąc jednak do zdobycia sympatyj słowiańskich, trudną mamy przed sobą drogę, gdyż uprzedziła nas w tym względzie systematyczna, a zręcznie prowadzona akcja nauki i prasy rosyjskiej. Nie wolno nam pomimo tego opuszczać rąk. Zyskanie powagi moralnej w świecie słowiańskim powinniśmy poczytywać za jeden

U POETY.

Tych wakacji, spotkałem na rynku krakowskim p. Lucjana Rydla i wśród rozmowy zdradziłem się z zamiarem złożenia uszanowania państwu Lucjanostwu. Bardzo uprzejmie zaprosił mnie do Bronowic. W sierpniowe więc jedno popołudnie, w niedzielę, wybrałem się per pedes Apostolorum do Bronowic Wielkich. W przekonaniu, że czeka mnie daleka droga, wyszedłem z Krakowa o 2 po południu. Zaledwie przeszedłem Krowodrzę, która jest jakby przedmieściem Krakowa i minąłem baraki wojskowe, ujrzałem rozciągniętą przed sobą wieś w kształcie jednej prostej linji, w której środek trafiało przedłużenie mojej drogi, tworząc z wsią kąt prosty. Spotykałem po drodze wiejskich ludzi idących do Krakowa i dowiedziałem się od nich dwóch rzeczy. Po pierwsze, że wieś, którą widać, to Wielkie Bronowice, powtóre, że pan Rydel mieszka na samym końcu wsi „ot hań, gdzie ta topola“. Topola stanowiła jeden koniec wsi, po prawej stronie mojej drogi; na przeciwległym końcu wsi, bielił się i czerwienił dwór. Podążyłem więc po przekątni, na prawo, ku topoli. Po drodze spotkałem przed wsią wśród sosen, na wydmie krzyż, wreszcie ścieżka zaprowadziła mnie na drogę, po obu stronach której stały chaty wsi. Spojrzałem na zegarek. Szedłem z Krakowa 5 kwadransy. Minąłem dwie lub trzy chałupy, kiedy ostatnia chata po prawej stronie drogi, uderzyła mnie swoją czystością, pomalowanien na jasno kremowy kolor i starannie utrzymanym ogródkiem z kwiatami i warzywami, jaki przytykał do bocznej ściany chaty. To tu, pomyślałem.

Dochodząc do furtki w sztachetach, zobaczyłem na tle zieleni ogrodu jakieś poruszające się plamy jaskrawe, wzorzyste, od samej roślinnej zieleni zieleńsze i niby kwiatem maku przyprószone. To kobieta w wiejskim stroju, we wzorzystym gorsecie chodziła po ogrodzie. Twarzy nie widziałem. Na skrzypnięcie furtki odwróciła się, podeszła ku mnie i podała rękę. To była pani Rydlowa. Była boso. Jej oczy były zacisze i pogodne, jak sama polska wieś. Wymieniłem nazwisko i powiedziałem, że uprzedziłem męża o odwiedzinach.

— Mąż śpi, ale proszę, proszę...

— Bardzo proszę nie budzić męża, ja zaczekam.

Pomimo tego pani Rydlowa zniknęła w drzwiach chaty, a ja zostałem na małym ganeczku, oplecionym w winograd, który wychodził na ogród. Po chwili w czerwonym wiejskim kabacie, naszytym bogato na piersiach, w palonych butach, szybkim krokiem, ożywiony jak zawsze, nadszedł pan Lucjan. Doskonale mu było w czerwieni.

Zaczęła się rozmowa. Prosiłem o pokazanie mieszkania. Ganek, przedpokój i trzy „izby“ zastawione sprzętami zwykłymi i z białego drzewa. Pół dworek, pół chata. Zwrócił szczególnie moją uwagę kredens z białego drzewa, do którego dał rysunek Stanisław Wyspiański. Dom i ogród wynajmuje pan Rydel od państwa F., właścicieli Bronowic Wielkich.

Mówiliśmy o Wawelu i oglądali fotografje rodziny, przyniesione przez panią Rydlową, gdy w tem nadszedł gość nowy — redaktor z Krakowa.

Podano herbatę. Rozmowa zeszła na temat ludowej sztuki. Gospodarz pokazywał nam pierścionek, jaki dał świeżo zrobić dla swojej żony, według motywu chłopskiej spinki do koszuli. Spinka taka, to duży koral w obsadzie z prawdziwych lub imitowanych granatów, oprawionych w srebro, czy jakiś biały metal. Koral, granaty i ich oprawa są ułożone w stożek. Otóż pan Lucjan dobrał ładny i ładnie rżnięty koral, dał go oprawić w ametysty, a ornament tombakowy zastąpił złotem i złożył w ten sposób rzecz bardzo ładną. „Widzicie panowie — mówił — wszystko jest gotowe w ludowej sztuce, tylko się schylić: oto biżuterje“. Mówiliśmy więc o tem, że tuż obok nas, o ścianę, lud ma całą swoją sztukę, bardzo bogatą i bardzo ciekawą. Że ma swoją architekturę, swoje zdobnictwo i swoje malarstwo. Że na Podhalu, w górach i może pod wpływem gór, lud ten ma skłonność do rzeźby, a w Krakowskiem jest kolorystą, kocha się w jaskrawości barw, harmonizowanych przez wielki abażur zieleni. Mówiliśmy o motywach na skrzyniach ludowych, zbieranych przez Włodzimierza Tetmajera, o wzorach na materjach, jakie specjalnie wyrabiają dla polskiego ludu fabryki niemieckie, a nawet ljońskie. Dyskusja stała się bardzo ciekawą.

Prowadził rzecz gospodarz.

— Jednakże — zarzuciłem — czy ta cała ludowa sztuka jest naprawdę wielką sztuką? Niewątpliwie szkoda, że nie jest dosyć znaną i badaną, że niema jeszcze swojego Kolberga — ale czy poza interesem, jaki ma dla niej etnografja, ma ona jeszcze swoje wielkie estetyczne znaczenie, czy potrafi przetworzyć, lub choćby zasilić pierwiastkami swojemi sztukę, uprawianą na wielką skalę na wyżynach społeczeństwa? Dlaczego zresztą wogóle i za granicą przejęcie motywów ludowej sztuki, w sztukę klas społecznie najwyżej stojących, należy bądź co bądź do ob-

z naszych głównych celów, a drogą do tego jest poznawanie ducha narodów słowiańskich w najlepszych tego ducha objawach, t. j. w literaturze. Wzajemność duchowa jest warunkiem zbliżenia się politycznego.

Przetrwamy.

(Korespondencja z Poznania).

Odkąd istnieje w Prusach „kwestja polska“, w obozie polskim ścierają się dwa sprzeczne ze sobą poglądy, zasadniczo normujące stosunek naszej sprawy do rządu pruskiego.

Jeden pogląd opiera się na założeniu, że nasza egzystencja narodowa znajduje się zupełnie w rękach rządu i że musimy wszelkimi sposobami unikać dalszych repressalji, bo one mogą faktycznie podciąć i zupełnie zniszczyć naszą narodowość; drugi pogląd zaś opiera się na twierdzeniu, że narodowa nasza egzystencja w obrębie Prus zależy tylko od nas samych, od odporności, którą przeciwstawić możemy zamachowi Prusaków.

Różnica obu tych poglądów w praktycznem zastosowaniu zarysowuje się jasno: pierwszy, w braku zaufania do sił własnych społeczeństwa, prowadzi do „ugody“ z germanizatorskim rządem, drugi do przeciwstawienia mu całej energji, na jaką przeciw germanizacji zdobyć się może społeczeństwo.

Dziś o „ugodzie“ we właściwem tego słowa znaczeniu, nie może być mowy, pomimo to jednak polityczny ten pogląd na zależność naszego zewnętrznego rozwoju od rządu ujawnia się w innej postaci — w formie bojaźliwego przypuszczenia, że rządowi pruskiemu może się uda osiągnąć cel usiłowań germanizacyjnych, — oraz w formie uniżonych petycyj do tronu lub do ministrów.

Niedobitki potężnej niegdyś partji ugodowej wydają dziś okrzyki przerażenia na każdą wieść o nowem jakiem rozporządzeniu germanizacyjnem, tak, jak przed laty dziesięciu wydawali okrzyki tryumfu, gdy im się udało wytargować od rządu niepozorne jakie ustępstwo. Wtedy podług nich, dzięki tym ustępstwom, sprawa polska wobec germanizacji stała świetnie, dziś, gdy jedno za drugiem spadają na nas prawa wyjątkowe, oprzeć się germanizacji może nie zdołamy. Są to jednak głosy nielicznych epigonów potężnego niegdyś kierunku.

Dziś inny dogmat przyświeca społeczeństwu. Dogmat, że nie rząd pruski, lecz my sami w sobie nosimy warunki bytu, lub zarodki zagłady.

Od ery ugody z rządem pruskim już ześmy się dawno oddalili, drwimy z berlińskich reskryptów i nie staramy się ogrzewać przy berlińskiem słońcu. Spostrzegliśmy też, że owe dawne ustępstwa rządu pruskiego, — owe wykłady religji i polskiego, — to była fikcja w którąśmy wierzyli, nie chcąc widzieć tego, że całą naukę systematycznie paraliżują rozporządzenia rozmaitych lokalnych potentatów.

Ani to „ustępstwo“ nas nie trzymało przy życiu, ani też jego cofnięcie naszą egzystencją nie zachwiało.

Społeczeństwo nasze, wierząc w zwycięstwo i walcząc za dobrą sprawę, nie boi się reskryptów pruskich ministrów. Ono przetrwało tyle burz, wyjdzie zwycięzko i z gorszych zapasów.

Jeśli jednak przejawem tego poglądu politycznego, który niegdyś prowadził do ugody, była obawa i wątpliwość, czy my się oprzemy germanizacji, gdy się rząd **naprawdę** zechce zabrać do nas — to innym objawem tej samej idei zasadniczej jest petycjonowanie. Są to dwa zupełnie równorzędne objawy zwątpienia we własne siły. Jeszcze w roku 1900 gorączka petycjonowania opanowywała umysły. Szły petycje do ministrów, do cesarza, do parlamentu, pojawił się nawet z okazji reskryptu ministra Studta, znoszącego język polski w szkołach — monstrualny projekt masowej petycji kobiet polskich do cesarzowej niemieckiej.

Projekt ten, niedawno pogrzebany, pojawi się może jeszcze kiedy przy odpowiedniej okazji. Okazji po temu już rząd pruski dostarczy. Pocieszać się można jednak tem, że jednym z zasadniczych punktów programu narodowo-radykalnego, który na szczęście coraz większy wpływ wywiera na społeczeństwo poznańskie, jest zasada, że na zakazy rządu pruskiego odpowiada się nie płaczliwym jękiem lamentu, ale energiczną obroną...

W postępowaniu naszem wobec rządu pruskiego rządzimy się przekonaniem, że za lat kilka będziemy mieli prawa wyjątkowe przeciwko Polakom w daleko większym zakresie, niż je dziś mamy.

Wobec tego — zaczynamy się koniecznie przygotowywać na wszelkie możliwości. Pracą naszą na wiecach, w prasie, w prywatnych stosunkach, w obrębie rodziny, zaczyna kierować przekonanie, że za lat kilka hakata święcić będzie zupełny i ostateczny tryumf swoich wpływów na rząd pruski. Dziś rząd pruski daje się powodować hakacie, za lat kilka będzie w stosunku do Polaków jedynie wykonawczym jej organem.

Gdy hakata rozkaże zabronić odbywania wiecców — będą zabronione; zawiesić konstytucję — będzie zawieszona; skasować gazety polskie — przestaną wychodzić.

To przekonanie staje się miarodajne we wszystkich naszych krokach politycznych. Nam nie wolno wierzyć ani w świętość konstytucji, ani w to, że parlament nie dopuści do praw wyjątkowych. Musimy sobie powiedzieć, że wszystko jest możliwe w Prusach, co tylko ma na celu germanizowanie Polaków — i musimy do tego się zastosować. Po nowych wyborach, gdy centrum katolickie straci kilka mandatów na Górnym Śląsku, stanie się i ono powolne planom hakatystów, o ile niem już nie jest, a wtedy znajdzie się potrzebna większość w parlamencie i nowe prawa wyjątkowe będą uchwalone. Antypolska polityka przejść musi w swym postępowym rozwoju i przez najwyższą skalę praw wyjątkowych, zanim dojdzie do punktu, z którego już nie będzie miała wyjścia — prócz bankructwa.

Poniekąd koniecznością, wynikającą z historycznego rozwoju stosunków polsko pruskich, będzie ustawodawstwo wyjątkowe przeciw Polakom w całym zakresie, jaki tylko okaże się możliwy, i społeczeństwo nasze jasno powinno sobie zdawać z tego sprawę, co nas czeka pod rządem pruskim.

Twierdzenie, że my, będąc obywatelami pruskiego państwa, mamy dzięki temu jakieś **palladium** nienaruszalności, jest — jako program polityczny — oszukiwaniem i łudzeniem samych siebie. Społeczeństwo nasze rozumie już jednak poważną swą sytuację i nie da się zadowolnić fikcją, że dzięki naszej przynależności politycznej do Prus, jest nad nami konstytucja.

Konstytucja jest, ale — za nami; przed nami zaś — prawa wyjątkowe.

Warszawska komisja teatralna.

W Warszawie odbyło się onegdaj w mieszkaniu jen. Puzyrewskiego, prezesa komisji teatralnej, trzecie z kolei zebranie w sprawie reform teatralnych. Rozprawy rozpoczął przemówieniem jen. Puzyrewski. Wyłuszczył on zapatrywania swoje na zadanie komedji i dramatu polskiego, kładąc nacisk na czystość i piękność języka, której teatr bronić powinien i na potrzebę centralizacji kierownictwa scenicznego, ale nie w rękach jakiegoś komitetu, lecz w rękach jednego, artystycznie wykształconego i miłującego piękno dramaturga.

Następnie odczytano 4 memorjały w sprawie reform niezbędnych dla rozwoju teatru Rozmaitości.

Myśli, rozwinięte w tych memorjałach, dadzą się streślić w tych kilku punktach:

1) Koniecznością jest nowy gmach dla teatru Rozmaitości.

2) Dwa wieczory tygodniowo w teatrze wielkim należy poświęcić dramatom i zniżyć na te przedstawienie ceny biletów.

3) Ze względu na dotychczasowy niewłaściwy dobór sztuk, koniecznem jest zamianowanie dyrektora artystycznego

4) Personal kobiecy domaga się gwałtownie odświeżenia. **Walczyć należy energicznie przeciw pretensjom niektórych aktorek i aktorów do stałego monopolu w rolach, grywanych z powodzeniem przed 20 laty.**

5) Należy starać się o czystość języka i piękność wymowy, które są zupełnie zaniedbane. Artyzm mimiczny zaginął śród artystów warszawskich. Pamięciowe opanowanie i wystudjowanie ról jest zgoła niedostateczne.

6) Oszczędności żadnych w budżecie teatru robić pod żadnym warunkiem nie należy.

W dalszym ciągu dyskusji zgodzono się na wszystkie te punkta i zastanawiano się nad kwalifikacjami potrzebnemi artystycznemu dyrekto-

---

jawów wyjątkowych? Dlaczego z reguły wolą tam raczej japończyznę?

— Ależ panie, zakrzyczeli mnie obaj interlokutorzy, zagranica nie może odkrywać sztuki u ludu tam gdzie jej ten lud nie ma. Niech pan weźmie niemieckiego chłopa, czy on jest twórcą-artystą? Nasz lud ma sztukę, bo jest w kierunku artystycznej twórczości od natury bardzo hojnie uposażony. To jest w rasie. To jest inteligencja słowiańskiej rasy. Gdyby niemieckiego chłopa było stać na sztukę, toby ją nie tylko odkryto, ale i znaczenie jej wyśrubowano. Ale niepodobna odkryć tego, co wcale nie istnieje. Tymczasem nasza ludowa sztuka, mogłaby się stać i naszą narodową sztuką i w tem jej znaczenie.

Umilkłem. Za mało się rozumiem na ludowej sztuce. Przyszło mi jednak na myśl, że tylko te ideały jakiejkolwiek sztuki, mogą wytworzyć styl, w pełnem tego słowa znaczeniu, które choć wyrosłe na gruncie jednego narodu, czy rasy, mają warunki potrzebne do tego, aby przejść na własność całej ludzkości, a więc być w tem znaczeniu kosmopolitycznymi. Jeśli więc polska chata stawiana przez Duńczyków i Francuzów nie jest tylko sporadycznym wypadkiem, próbką nowego gustu, jeśli polska sztuka ludowa posiada te warunki — to stworzy styl.

Pani Rydlowa nie brała udziału w rozmowie. Mąż oświadczył nam, iż jest cierpiącą. Wobec tego chcieliśmy pożegnać państwa Rydlów, ale p. Lucjan w imieniu żony, której niedyspozycja była, jak się zdawało tylko chwilową, zatrzymał nas na wieczór.

Poszliśmy w wieś. Niedzielny spokój i cisza panowały po chatach i polach. Mieliśmy ładny widok na Kraków, ale zresztą położenie Bronowic W. nie odznacza się malowniczością. Oglądaliśmy za to malarstwo ludowe. Wstąpiliśmy do jednej z chat, która dookoła okien miała ciekawy roślinny ornament, malowany granatową farbą na jasno-niebieskim tynku. Podobny ornament zastaliśmy i wewnątrz chaty na ścianach izb. Zapytałem gospodyni o sposób, w jaki powstały te malowidła. Odpowiedziała, iż dziewczyny bieląc chatę, nie chciały zostawiać pustych miejsc i pokryły je malowaniem. Pan Lucjan zaś ukazując na motyw znajdujący się od zewnątrz, dookoła okien, mówił: „Toby musiało być w architekturze wykonane w polewie, na porcela nie, lub w czemś podobnem.“ I rzeczywiście doskonale odczuł rodzaj dekoracji, który się już zresztą dziś spotyka w modernistycznem budownictwie. Omawialiśmy następnie w czasie spaceru obecny stan krakowskiej sceny, mówiliśmy o rysunkach w „Simplicissimusie“ — pan Lucjan zarzekał się gazet i kultury miejskiego bruku, mówił o zamiarach swoich urządzenia sobie w przyszłości życia na wsi — a umie mówić pan Lucjan. Jego proza jest prozą poety. Można się w duchu nie zgadzać z jego argumentacją, a czuć się przekonanym jego przekonaniem. Wróciliśmy w zagrodę o zmroku. Im dłużej byłem w tem nie-wiejskiem otoczeniu, tem mi było zaciszniej i spokojniej. Znana to rzecz, iż wieś po mieście, to jak ciepła kąpiel po trudach podróży. Wypoczywa w niej ciało i duch.

Zastaliśmy nakryty do kolacji stół i w świetle przecedzonem przez żółty abażur panią Rydlową, której niedyspozycja przeszła, krzątającą się w swym barwnym stroju po pokojach.

Podano kolację. Była wyborna.

Pani Rydlowa jest zadowolona z powrotu na wieś, a z czasu zamieszkiwania z mężem w Krakowie, musi mieć, jak się zdaje, nieszczególne wyobrażenie o kulturze przeciętnego krakowianina, a zwłaszcza krakowianki. Słusznie też podniósł redaktor, że sam fakt ślubu Rydla, mógł być uważany za wyborną próbę kultury niektórych krakowian. Rydel opowiadał szczegóły i rzeczywiście egzamin z tej kultury wypadł nieszczególnie.

W chwili, gdy wnoszono herbatę, podpowiedział nam gospodarz: „Poproście potem mojej żony, aby wam pokazała swoją garderobę.“

Poprosiliśmy.

Więc poczęła pani Rydlowa z dużej, malowanej skrzyni, stojącej na kółkach, przy białem łóżku, dobywać gorsety i spodnice, chusty i katany, czepce i wstążki. Bił od tych strojów blask barw, mieniły się w oczach desenie jaskrawe, wrzorzyste, metaliczne, złoto na zieleni i czerwień na zieleni — a strojów była ilość nieprzebrana. Pełna skrzynia wzorzysta i pełna szafa z białego drzewa, jak u jakiej królewnej z bajki. Niektóre bogatsze, przymierzała na prośbę męża pani Rydlowa i była wśród tych barwnych śliczności sama jak słonko. A panu Lucjanowi świeciły się oczy. Był kontent bardzo. Bardziej niż żona, która nie lubi się stroić, może dlatego, by niezwykłem bogactwem i rozmaitością strojów, nadto się nie wyróżniać wśród swych współziemianek.

Najpiękniej, jak umiałem, podziękowałem pani Rydlowej za jej wielką uprzejmość, obojgu gospodarstwu za gościnność. Trzeba było wracać. Wieczór po pochmurnym dniu uczynił się bardzo piękny. Wszędź księżyc duży, biały. Państwo Rydlowie wybierali się nas odprowadzić. Było chłodno, więc pan Lucjan w sukmanie, pani Rydlowa w chustce na ramionach, przeprowadzili nas przez całą wieś, ku Krakowowi.

X. *

rowi teatru. Zgodzono się, że na stanowiska te, powołani być winni ludzie niekoniecznie ze sfer literackich, lecz z wysoką kulturą artystyczną i literacką.

W końcu posiedzenia jen. Puzyrewski zaproponował wybór podkomisji dla ułożenia planów reorganizacji w kierownictwie artystycznem teatru, dla reformy personalu, projektów repertuarowych, otwarcia dróg młodym artystom, zastanowienia się nad sprawą szkoły dramatycznej i t. p. W skład podkomisji weszli, oprócz wiceprezesa teatrów warszawskich, rz. r. st. Vacquereta, pp.: Władysław Bogusławski, Adam Dobrowolski, Marjan Gawalewicz, Edward Lubowski, Władysław Rabski, Antoni Sygietyński, Ludwik Śliwiński i Kazimierz Zalewski.

W sprawie podatków.

Wczoraj po południu odbyła się we Lwowie konferencja w sprawie podatków, zwołana przez Wydział krajowy. Zebraniu przewodniczył członek Wydziału krajowego dr Damian Sawczak, a z zaproszonych osób wzięli udział posłowie: Dawid Abrahamowicz. Klemens hr. Dzieduszycki, dr Tadeusz Skałkowski, dr Jan Hupka, dr Władysław Czajkowski, dr Mikołaj Krzysztofowicz, dr Natan Löwenstein, Tytus Buynowski, dr Aleksander Oleśnicki, dalej profesor uniwersytetu dr Głąbiński, adwokat krakowski dr Władysław Lisowski, dyrektor Banku kraj. dr Zgórski, dyrektor Banku hipotecznego Lazarus i dyrektor Banku zaliczkowego Terenkoczy.

Po dłuższej dyskusji zaproponowano oddać referaty: o podatku rentowym i opustach podatku gruntowego z powodu klęsk elementarnych JE. Abrahamowiczowi; drowi Oleśnickiemu należytości skarbowe przy przeniesieniach własności nieruchomości włościańskich i sprawę kar stemplowych: drowi Löwensteinowi podatek osobisto-dochodowy w miastach, szczególnie we Lwowie i Krakowie; pp. Al. Krzeczunowiczowi i Kl. hr. Dzieduszyckiemu wspólnie, podatek osob.-dochod. w reszcie kraju; prof. dr. Głąbińskiemu podatek domowo czynszowy; panu Zgórskiemu i Lazarusowi wymiar podatków dla instytucyj finansowych; drowi Czajkowskiemu ekwiwalent i opodatkowanie miast, posiadających własne prawo propinacji; drowi Skałkowskiemu przepisy prawne, dotyczące § 24 statutu krajowego o nadzorze sejmu w sprawach podatkowych; drowi Hupce egzekucje podatkowe; drowi Lissowskiemu należytości prawne wogóle; p. Terenkoczyemu opodatkowanie towarzystw zarobkowych, zaliczkowych i gospodarczych; wreszcie Maurycemu hr. Mycielskiemu podatek gruntowy.

Z lwowskiej Izby sądowej.

(Socjaliści przed sądem).

Po przerwie odczytano zawiadomienie komendy przemyskiej, która doniosła wreszcie telegraficznie, że pułkownik Krulisz dostał w dniu 28 września urlop 8 tygodniowy i obecnie podróżuje po Niemczech... Żołnierze Stępień i Sokal znajdują się w areszcie garnizonowym w Stanisławowie, a akta karne porucznika Machinka są w sądzie wyższym wojskowym w Wiedniu.

Obrona zażądała wezwania Krulischa przez ambasadę austrjacką w Berlinie, trybunał odmówił jednak wnioskowi obrońcy.

Przystąpiono do nowego faktu, a mianowicie do artykułu, pomieszczonego w „Głosie przemyskim“, w którym podano, że sierżant Raczyński miał wciągnąć żołnierza chorego, gdy upadł, do rowu, i aby go szybko przyprowadzić do zdrowia, bił kułakami, póki skatowanego nie odwieziono dorożką, bo iść nie mógł.

Reger nie poczuwa się do winy. Żorawski twierdzi, że zdarzenie to widział osobiście. Widział, jak Raczyński chorego żołnierza męczył i przerzucał przez barjerę do rowu i kopał go. Kiedy biedaka wniesiono do sprowadzonej dorożki, sam dorożkarz oburzył się na to i upominał: „Co panowie robicie?“

Zeznanie Żorawskiego potwierdza świadek Łobarowa.

Szósty dzień rozprawy.

Rozprawa piątkowa rozpoczęła się odczytaniem pisma komendy wojskowej, która donosi, że sąd garnizonowy nie może nadesłać aktów śledczych porucznika Machinka, bo toby utrudniło śledztwo wojskowe (porucznik ten przed paru dniami nie był komendzie wcale znany!). Nie zjawili się też świadkowie Oberscheimer i Jabłoński, ponieważ nie są znani wojsku.

Przystąpiono do omawiania faktu 15 tego. „Głos przemyski“ pomieścił artykuł „Niebezpieczna jazda“, w którym doniósł, że dwóch artylerzystów jadąc cwałem przez ulice miasta, najechało w Przemyślu na 9 tnie dziecko i poważnie skaleczyło. Krawiec Weintraub skoczył, ażeby przytrzymać sprawców, ale w pomoc napadniętym przyszła patrol wojskowa, która przyaresztowała Weintrauba, a dopiero na usilne żądanie publiczności przyaresztowano również żołnierzy.

Reger milczy. Kolkiewicz ofiarowuje dowód prawdy. Odczytano orzeczenie lekarzy, z którego wynika, że chłopak rzeczywiście został pokaleczony.

Dr Schleicher domaga się przesłuchania nowego szeregu świadków, których nazwiska cytuje i aż do zawezwania ich domaga się odroczenia tej sprawy, sprzeciwia się jednak temu prokurator.

Po naradzie trybunału przystąpiono do przesłuchania przybyłych już w tej sprawie świadków.

Swiadek Osada zeznaje bardzo bałamutnie. Twierdzi on, że żołnierze jechali ulicą wolno. W rezultacie okazuje się jednak, że świadek nie mógł tego widzieć, ponieważ żołnierze jechali poza nim.

Sprawy tej nie rozświetlają także zeznania następnych świadków.

Po przerwie rozpoczęto omawiać fakt 16-ty, a mianowicie historję o zamachu na pułkownika Krulicza, ze strony kucharza Hryciuka.

Pułkownik Krulicz, miał w kuchni znaleść jakieś nieporządki i sierżantowi zagroził nałożeniem kary. Sierżant miał nadzór nad kuchnią, a przeto musiał ze swej strony cisnąć kucharza. Hryciuk zrozpaczony poszedł pod okno pułkownika i tam złapany oświadczył, że gotów jest rzucić się na pułkownika. Zamknięto go na 7 dni aresztu.

Oskarżonym jest jedynie Wittyk. Twierdzi on, że o podanie inkryminowanego faktu do publicznej wiadomości oskarżony już był dr Ostaszewski-Barański, redaktor „Dziennika Polskiego“, i przeprowadził w tej sprawie dowód prawdy.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w sobotę Maksymiljana; w niedzielę Edwarda; w poniedziałek Kaliksta, Papieża, we wtorek Jadwigi i Teresy.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 minut 13, zachód przypada o godz. 4 minut 56, długość dnia godzin 11 minut 5.

Stan powietrza. Dnia 12 października o godz. 7 rano barometr 731·3, termometr + 8·2 C., wilgotność 91%, wiatr wschodni. Zachmurzenie 10.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO W KRAKOWIE.

W sobotę, 12 b. m.: „Pojedynek szlachetnych“, kom. w 5 aktach Sewera Maciejowskiego po raz pierwszy).

W niedzielę, 13 b. m.: „Pojedynek szlachetnych“, kom. w 5 aktach S. Maciejowskiego.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

KRONIKA MIEJSCOWA.

Marszałek krajowy, hr. Andrzej Potocki, przejeżdżał wczoraj po południu pociągiem błyskawicznym z Krzeszowic do Lwowa.

J. E. ks. arcybiskup Bilczewski przyjechał tu wczoraj.

P. minister Wittek wyjechał onegdaj z Turki przez Użok do Wiednia.

Lista wyborcza do Rady miasta. P. prezydent dał p. Podobińskiemu, sekretarzowi magistratu, polecenie zestawienia listy wyborczej na podstawie nowo zatwierdzonego statutu. Roboty przygotowawcze rozpoczną się dopiero za dni kilkanaście, gdyż statut, jakkolwiek zatwierdzony, musi być przedtem opublikowany w dzienniku ustaw. Musi też nastąpić sprostowanie regulaminu, obowiązującego przy wyborach członków Rady miasta Krakowa, którego dokona w najbliższych kilkunastu dniach p. dr Schlichting, radca magistratu. Regulamin ten bowiem uległ obecnie poprawkom.

Niemoralne kartki korespondencyjne. Przed tutejszym sądem prasowym odbywała się dzisiaj rozprawa, dotycząca konfiskaty kartek korespondencyjnych, obrażających obyczajność. Sądowi przewodniczył p. prezydent Morelowski, oskarżał prokurator p. dr Solak, za firmę „Dietzsche Hofburg-Druckerei“ in Coburg, stawał adwokat Fischler.

Teutoński przemysł nietylko zalewa kraj nasz swymi wyrobami i przygniata przemysł krajowy, ale w dodatku szerzy u nas niemoralność. Firma powyższa kupcom krakowskim nasyłała od dłuższego czasu różnego rodzaju karty korespondencyjne, obrażające najskromniejsze wymogi moralności. Takimi były kollekcje kart: „die Pariserin, die allgemeine Verbrüderung vorbereitend“, „Blick auf die Austellung der Mond auf einem Meter“ (10 kart), „das Moorbad, eine Scene aus dem Leben“ (10 kart). Sąd prasowy odrzucił sprzeciw firmy i konfiskatę zatwierdził.

Niezwykły zbrodniarz. Z Borysławia donoszą nam: Józef Górnicki, aresztowany swojego czasu w Lisku przez żandarma Cyhylika za kradzież i morderstwo wymknął się władzom i dnia 1 b. m. popełnił nowy mord na osobie szynkarki Sary Rozenschein w Hubiczach. Morderstwo spełnione było w celach rabunkowych, ale złoczyńca się nie obłowił, gdyż znalazł przy ofiarze tylko 4—5 złr. Następnie 9-go przybył do Borysławia, gdzie został wyśledzony przez żandarma Józefa Wyspiańskiego. W chwili aresztowania usiłował się bronić i dał do żandarma dwa strzały z rewolweru nie trafiając go jednak.

Żandarm energicznie ścigał zbrodniarza przez 3 kilometry i wreszcie zdołał go schwytać. Górnicki podczas ucieczki przebił sztyletem Schmila Jozefsberga, który go chciał przytrzymać,

Górnicki, osadzony w aresztach sądu powiatowego w Drohobyczu, rozerwał kajdany i rozwaliwszy nimi część muru, znowu chciał się na wolność wydobyć, przeszkodzono mu jednak i pod silną eskortą odstawiono go d. 7 b. m. do sądu obwodowego w Sanoku, gdzie pozostaje w aresztach śledczych.

Brak dozoru. 12-letni syn Marjanny M. zaproponował 5-letniemu Bernardowi Plenderowi zabawę, która na tem polegała, że obaj chłopcy rzucali na siebie kamieniami. Zabawa miała miejsce na ul. Dietlowskiej. Bernard trafiony kamieniem począł krzyczeć, chcąc uwolnić się od zabawy, ale M. nie przestał go bombardować i zadał mu dwie rany nad prawem okiem. Poranionemu udzieliło pomocy pogotowie ratunkowe.

Środki spożywcze w Krakowie. Namiestnictwo poleciło magistratowi tutejszemu, by baczną zwracał uwagę na pochodzenie drobiu, dostawionego na targi krakowskie. W gubernji lubelskiej bowiem wybuchła obecnie t. zw. „cholera drobiu“. Komisarjat tutejszy ma ściśle przestrzegać niedopuszczania do miasta wszelkiego rodzaju drobiu ze wspomnianej gubernji. W własnym interesie gospodyń leży, by nietylko same nie kupowały go od wieśniaków z za kordonu, z dotkniętej zarazą miejscowości, ale by w razie zauważenia podobnego wypadku, donosiły komisarzowi, znajdującemu się każdego dnia targowego na Rynku głównym

Na targu krakowskim skonfiskował p. komisarz Buczyński kilkaset jaj, nie kwalifikujących się do spożycia z powodu zależenia. Sprawę magistrat odstąpił sądowi.

Zabawa garnizonowa odbędzie się dzisiaj wieczorem w kasynie wojskowem. Podczas zabawy przygrywać będzie muzyka 56 pułku piechoty. Początek o godz. 8.

Konfiskata. Prokuratorja skonfiskowała Nr. 20 „Bociana“ za 4 artykuły „Z sali sądowej“, „Dobrze mu tak“, ‚Wieczorem“ i „Jesienią“.

W falach Olszy. Anna Synowna, lat 43 licząca, służąca u państwa T. przy ul, Karmelickiej l. 42, opuściwszy mieszkanie, udała się wczoraj wieczorem za cmentarz w Rakowicach i tam koło baraków artylerji usiłowała odebrać sobie życie, rzucając się do Olszy. W miejscu tem woda do tyla głęboka, że poczęła tonąć. Wedle zeznania służbodawcy, przyczyną rozpaczliwego kroku była choroba umysłowa, której od dłuższego czasu ulegała skłonna do melancholji Synowna. Pogotowie ratunkowe odwiozło nieszczęśliwą dziewczynę do szpitala św. Łazarza.

Szewski kurs majsterski w Krakowie. Wydział krajowy podaje do wiadomości, że w czasie od 24 października do 22 grudnia 1901 odbędzie się w Krakowie szewski kurs majsterski, na którym będzie systematycznie udzielana nauka następujących przedmiotów: a) budowa nogi, odlewy gipsowe, rysunki fachowe, branie miary, przykrawywanie, ręczny wyrób części wierzchnich i spodnich; b) wyrób obuwia zapomocą najważniejszych maszyn ręcznych i nożnych przy zastosowaniu nowoczesnych urządzeń technicznych; c) towaroznawstwo, przemysłowa buchhalterja, stylistyka i kalkulacja.

Nauka będzie udzielana w dniach powszednich od godziny 8 rano do 12 w południe, tudzież od 2 do 6 ewentualnie do 7-ej popołudniu. W ostatnich dwóch tygodniach urządzoną zostanie nauka uzupełniająca dla majstrów szewskich, mająca na celu udzielenie im najnowszych zawodowych wiadomości, a w szczególności sposobu odlewania nóg z gipsu i sporządzania obuwia na niekształtne nogi.

Nauka jest bezpłatna. Na kurs zostanie przyjętych tylko czternastu kandydatów z Krakowa oraz z innych miast zachodniej części kraju. O przyjęcie na kurs mogą się ubiegać majstrowie i czeladnicy szewscy zalecani przez przełożeństwo właściwego Stowarzyszenia przemysłowego i przez właściwą Zwierzchność gminną, którzy ukończyli 24 a nie przekroczyli 45 roku życia, umieją czytać i pisać, uczynili zadość powinności wojskowej lub od służby w wojsku są uwolnieni. Prawo pierwszeństwa do przyjęcia na kurs służy majstrom przed czeladnikami, pomiędzy majstrami tym, którzy posiadają uzdolnienie do samoistnego wykonywania rzemiosła szewskiego i zamierzają po odbyciu kursu założyć własną pracownię szewską, albo też, którzy są członkami zarobkowych Towar ystw produkcyjnych lub podobnych organizacyj. Przy równych warunkach służy prawo pierwszeństwa do przyjęcia na kurs kandydatom, którzy otrzymają na odbycie kursu zasiłki z funduszów gminnych lub innych funduszów miejscowych, a to według wymiaru niżej ustanowionego.

Podania o przyjęcie na kurs, 1) własnoręcznie przez kandydatów napisane, stylizowane do Wydziału krajowego; 2) zaopatrzone: a) świadectwem urodzenia i chrztu, b) świadectwami szkolnemi, c) świadectwem wyzwolin, d) kartą przemysłową, względnie świadectwem pracy i uzdolnienia do samoistnego wykonywania rzemiosła szewskiego, podpisanem przez pracodawcę i właściwe Stowarzyszenie przemysłowe, i e) świadectwem moralności, tudzież 3) zalecone przez właściwą Zwierzchność gminną i Stowarzyszenie przemysłowe, należy w nieprzekraczalnym terminie do 18 października 1901 włącznie wnieść na ręce delegata Wydziału krajowego W-go Jana Rottera, dyrektora wyższej szkoły przemysł. w Krakowie.

Ubodzy kandydaci mogą otrzymać przez czas pobytu na kursie zasiłek po 1 kor. 60 hal. do 2 kor. dziennie za każdy dzień nauki, a zamiejscowi także zasiłek na opłacenie kosztów podróży koleją żelazną. Podania o udzielenie zasiłku zaopatrzone należycie wystawionem świadectwem ubóstwa, stylizowane do Wydziału krajowego, należy również w terminie do 10 października wnieść na ręce delegata p. Jana Rottera.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Naganiacz emigracyjny. Proces Nodari'ego i towarzysza jego, Bazylego Sidelnika, odbędzie się we Lwowie przed zwykłym trybunałem 28 b. m. Nodariego bronić będzie adw. dr Luzzatto z Gorycji, który plaidoyer wygłosi w języku włoskim i niemieckim, obrony Sidelnika podjął się dr Solański.

Nowy urząd telegraficzny. Z dniem 15-go października b. r. otwartą zostanie w Radłowie (powiat Brzesko) przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

Z Zakopanego. „Przegląd Zakopiański“ donosi, że żandarmerja węgierska usunęła się zupełnie z nad „Morskiego Oka“ i nie odbywa już nawet zwykłych patrolów.

W „sprawie Burych“ czytamy tam, że Hohenlohe nie stara się o nabycie gruntów leżących pod Morskiem Okiem, a należących do rodziny góralskiej Burych. Pogłoski takie rozszerzają Burowie systematycznie od lat czterech, usiłując świadomie w ten sposób zaniepokoić opinję i podniesieniem ceny zrobić „dobry geschaft“. Jest w tem tyle prawdy, że rzeczywiście Jan Bury, znany awanturnik i kryminalista, który obecnie skazany na 1 rok i 2 tygodnie więzienia, tylko dzięki względności c. k. sądu w Nowym Targu bawi przed zamknięciem „na urlopie“, koresponduje z zarządem dóbr ks. Hohenlohego, narzucając mu się ze sprzedażą swej części, wspólnej własności nad Morskiem Okiem.

Dział ten częścią odziedziczony, częścią nabyty przez Burych od drobnych współwłaścicieli, wynosi jednę ośmnastą własności wspólnej, a wartość jego realna trudno da się określić. Do niedawna przedstawiała wartość zupełnie nieuchwytną i minimalną. Dziś wynosić ona może w najlepszym razie parę tysięcy, ale nie kilkadziesiąt tysięcy koron. Burowie w ten sposób „obrabiają interes“, grożąc, że ks. Hohenlohe chce kupić od nich część, W ten sposób licytują świadomie fikcyjną jej wartość, czekając, czy nie kupi jej za dobrą cenę żyd, Prusak, czy naiwny Polak — „byle interes szedł“.

Edwin Płażek. Następca Bobrzyńskiego na wiceprezydenturze krajowej Rady szkolnej, dr Edwin Płażek. ukończywszy uniwersytet, wstąpił przed 37 laty do namiestnictwa we Lwowie. Po drabince urzędniczej przesuwał się ze szczebla na szczebel dość szybko i już po kilkunastu latach został starostą w Złoczowie. Jako starosta został wybrany z kurji gmin wiejskich posłem do Rady państwa. Wkrótce po przeniesieniu się delegata Laskowskiego do Krakowa, przydzielono dr Płażka na jego miejsce, jako radcę namiestnictwa do Rady szkolnej krajowej. Stąd po kilku latach przeniesiono go znowu jako radcę ministerjalnego do ministerstwa oświaty. Tu objął agendy po ś. p. b. ministrze Rittnerze. Obecnie liczy dr Płażek przeszło 60 lat, a $37^1/_2$ lat służby i jest najstarszym radcą ministerjalnym.

Lecz stanowisko p. Płażka na wiceprezydenturze ma być tylko tymczasowe, jak twierdzi „Słowo polskie“. Dowiadujemy się mianowicie, że namiestnictwo popierało energicznie kandydaturę obecnego zastępcy prezydenta Rady szkolnej, radcę Dembowskiego, gdy jednak ministerstwo wyraziło stanowcze życzenie powierzenia kierownictwa Rady szkolnej p. Płażkowi, stanęła ugoda, na podstawie której dr Płażek, mający wszystkiego $2^1/_2$ roku do wysłużenia czterdziestolecia, będzie pomostem, po którym wejdzie radca Dembowski na krzesło wiceprezydenckie.

Obydwaj ci naczelnicy władzy szkolnej krajowej są z zawodu prawnikami.

Z LITERATURY, TEATRU I SZTUKI.

Jan Kubelik, znakomity czeski skrzypek, który w ostatnich czasach zdobył sobie europejską sławę. daje jutro koncert w Krakowie. P. Kubelik mimo młodego wieku należy do pierwszych wirtuozów świata, a fenomenalna jego gra jest przedmiotem podziwu całej krytyki europejskiej.

Niedawno był p. Kubelik przyjęty przez Ojca św., który zachwycał się jego grą, a król angielski Edward obdarzył go pięknym upominkiem po koncercie, danym mimo żałoby dworskiej w Malborough-house. Publiczność krakowska będzie miała jutro sposobność zapoznania się z tym wyjątkowym artystą.

* **Na szóstą wystawę ze zbiorów p. F. Jasieńskiego, która otwartą będzie w niedzielę, złożą się słynne, barwne autolitografje Francuza Riviére'a (Paryż, Bretanja), oraz akwaforty Legranda (szkoła baletowa).**

* Kalendarz na r. 1902. „Niezapominajka“, kalendarzyk podręczny na rok 1902, wydany nakładem p. J. Knapika, odznacza się eleganckim wyglądem zewnętrznym i bogatem urozmaiceniem treści po za zwykłymi działami kalendarzowymi.

Drugi z kalendarzyków na rok przyszły, który nam nadesłano do redakcji — kieszonkowy „Kalendarzyk Kościuszkowski“, zasługuje znów na podniesienie dla bogatego działu informacyj niezbędnych w codziennem życiu. Wydawcą „Kalendarzyka Kościuszkowskiego“ jest p. Ferdynand Biernat. Zaznaczyć też należy, że 25 prc. od dochodu ze sprzedaży przeznacza się na pomnik T. Kościuszki w Krakowie.

Ostatnie wiadomości.

AUSTRJA.

Agitacja protestancka.

Wiedeń: Zarząd filji austrjackiej protestanckiego funduszu Gustawa Adolfa ogłasza zaprzeczenie, jakoby udzielił 300.000 marek na agitację protestancką w Austrji. Rozdano jedynie 24.120 koron 391 gminom ewangelickim w Austrji bez różnicy narodowości. Suma powstała z składek zbieranych w Austrji.

Hr. Attems i dr Lueger.

Wiedeń: Wielkie wrażenie wywarła wiadomość, podana przez tutejszą „Deutsche Ztg.“, że hr. Attems, c. i k. major, który zarzucił drowi Luegerowi niehonorowe postępowanie z powodu nieprzyjęcia pojedynku, ma już od dłuższego czasu wytoczone śledztwo dyscyplinarne przez sąd oficerski na żądanie pewnego feldmarszałka-porucznika.

Przeciw cłu od książek.

Wiedeń: Izba handlowa i przemysłowa uchwaliła wczoraj poprzeć żądanie krakowskiej Izby handlowej, mianowicie zażądać od ministerstwa handlu interwencji u rządu rosyjskiego, aby zniósł znane zarządzenie co do obłożenia podatkiem ($4^1/_2$ rubla za pud) książek polskich, drukowanych za granicami Królestwa Polskiego i Rosji.

Cesarz u królowej portugalskiej.

Wiedeń: Cesarz odwiedził wczoraj po południu bawiącą tu królowę matkę portugalską, Marję Pia.

Obraza oficera.

Cieszyn: Onegdaj zakończyła się przed sądem głośna swego czasu sprawa porucznika v. Strossego, który kupca Aufrichta oskarżył o obrazę czci. Sędzia skazał p. Aufrichta na grzywnę w kwocie 100 koron, względnie 10 dni aresztu.

Wszechniemiec czystej krwi.

Wiedeń: Stwierdzono, że agitator główny Wszechniemców w Gablonzu, adwokat dr Budzik, jest z pochodzenia Czechem. Metryka jego jest spisaną po czesku; ojciec i matka są Czechami czystej krwi, źle mówiącymi po niemiecku.

Gołębie — szpiegami.

Wiedeń: Austro-węgierskie ministerjum wojny zakazało przywożenia do Austrji gołębi pocztowych niemieckich, ponieważ władze wojskowe używają tego przywozu jako ćwiczenia gołębi w celach wojennych.

Cesarz o Kolomanie Tiszy.

Budapeszt: Podczas audjencji, na której prezes ministrów Szell zdawał monarsze sprawę z wyborów na Węgrzech, miał król Franciszek Józef wyrazić ubolewanie, że tak zasłużony mąż stanu, jak Koloman Tisza, stracił możność brania udziału czynnego w życiu politycznem.

Druga rocznica wojny.

Wiedeń: Cała prasa tutejsza poświęca artykuły wstępne drugiej rocznicy wojny w Afryce południowej. Dzienniki, nawet bardzo przyjazne Anglji, stwierdzają z żalem, że ubiegłe dwa lata zadały tejże bardzo ciężkie ciosy ekonomiczne i osłabiły jej powagę polityczną. Jej stanowisko w koncercie mocarstw nie jest tak wydatnem, jak było w dniu 11 października 1893 r.

Wybory na Węgrzech.

Budapeszt: Przy wyborze ściślejszym w okręgu Zenta wybrany został kandydat frakcji Ugrona przeciw liberałowi.

Reforma piechoty.

Graz: Tutejsza „Tagespost“ donosi, że piechota austrjacka będzie zreformowaną. Liczba nowych pułków wynosi 34; ogółem piechota będzie liczyła 136 pułków. Każdy przecież z pułków będzie miał, zamiast czterech — trzy bataljony. Podobno ministerjum wojny chce czas służby czynnej zniżyć z trzech lat na dwa i wprowadzić nowe umundurowanie.

NIEMCY.

Rada miejska berlińska.

Berlin: W łonie Rady miejskiej tutejszej przygotowuje się poważny skandal. Jednemu z radców, filarowi stronnictwa wolnomyślnego, udowodniono notoryczne stosunki z lichwiarzami. — Pomimo to, stronnictwo poleca jego powtórny wybór.

Skandaliczny proces.

Berlin: Toczy się tutaj skandaliczny proces w sprawie bardzo wpływowego członka Rady miejskiej, Leopolda Jacobi. Pismo poniedziałkowe, „Die Welt am Montag“, zarzuciło Jacobiemu oszukańcze manipulacje, wskutek tego ten wytoczył proces, który w tych dniach będzie rozstrzygnięty.

Taryfa celna.

Wiedeń: „N. W. Tagblatt“ donosi z Berlina, że komisja Rady związkowej odbyła już trzy posiedzenia w sprawie taryfy celnej. Ogólnie rozpowszechnioną jest opinja, że taryfa przyjętą będzie z nieznacznemi tylko zmianami, gdyż usposobienie w Radzie związkowej jest dla niej bardzo korzystne. Słychać, że nawet i podwójna taryfa zbożowa zostanie zachowaną.

Chłosta dzieci w Niemczech.

Berlin: Jak tutejsze pisma donoszą z Reuss, książę Reuss zarządził chłostę dzieci, zasądzonych na małe kary więzienia. Stosownie do jego rozkazu zostało wczoraj, w obecności rodziców, kilkoro dzieci: chłopców i dziewcząt, wychłostanych. Dzienniki opowiadają, że w niektórych wypadkach książę osobiście wykonał karę chłosty.

WŁOCHY.

Podróż do Medjolanu.

Rzym: Przyjęcie entuzjastyczne, jakie parę królewską spotkało w Medjolanie, napawa członków gabinetu Zanardellego żywem zadowoleniem. To przyjęcie dowodzi, że Medjolan niesłusznie uchodził we Włoszech za ognisko ruchu, zwalczającego zjednoczenie Italji. Równocześnie gabinet Zanardelli-Giolitti przekonał się przy tej sposobności, że jego polityka, zmierzająca do uspokojenia umysłów, wydaje jak najlepsze rezultaty.

Kanonik Pazman.

Rzym: Były kierownik instytutu św. Hieronima, ks. kanonik Pazman, opuścił Rzym udając się do Kroacji. Odjazd jego wita prasa włoska z wielką radością.

FRANCJA.

Podróże prezydenta Loubeta.

Wiedeń: „Polit. Corresp.“ donosi, że termin podróży prezydenta rzeczypospolitej francuskiej, p. Loubeta jeszcze nie jest postanowionym. W każdym razie Koła francuskie, dobrze informowane uważają za bardzo prawdopodobne, że p. prezydent Loubet przybędzie do Petersburga w pierwszych miesiącach roku przyszłego.

Król Leopold.

Paryż: Powszechnie zauważono niezmiernie długi pobyt tutaj króla Leopolda II. Król udaje się do Brukseli jedynie na otwarcie Izb, poczem powraca natychmiast do Paryża. W kołach dyplomatycznych wiadomo, że jego pobyt nad Sekwaną nie ma na oku żadnych celów politycznych.

Armja francuska.

Paryż: Rząd zaniechał myśli, by obecna Izba miała dyskutować nad zniżeniem czynnej służby wojskowej z trzech na dwa lata.

Budżet francuski.

Paryż: Komisja budżetowa w preliminarzu na rok 1902 porobiła wiele oszczędności, na które gabinet nie może przystać żadną miarą. Między innemi postanowiono zniesienie ambasady przy Watykanie, co się sprzeciwia postanowieniom konkordatu. Równocześnie wyrzucono zapomogi dla misyj katolickich francuskich w Afryce i w Azji.

Zakony francuskie.

Rzym: Gabinet francuski zawiadomił poufale Watykan, że tak w Radzie stanu, jak i w Izbie potrafi przeprowadzić autoryzację większości zakonów, które wniosły podanie na ręce rządu.

W obronie Anglji.

Paryż: Sąd policji poprawczej skazał wydawcę pisma humorystycznego „L'Assiette au Beurre“ na 500 fr. kary i konfiskatę numeru za pomieszczenie karykatur, obrażających Anglję.

Nowy zwolennik „Precz z Rzymem!“

Paryż: B. minister, radykalista Yves Guyot ogłasza w redagowanym przez siebie dzienniku „Siècle“ drugą odezwę, nawołującą do sprotestantyzowania krajów katolickich.

BUŁGARJA.

Wiec macedoński.

Sofja: Odbył się tutaj wiec macedoński, zwołany przez prezydjum obecnego komitetu macedońskiego. Przebieg stosunkowo spokojny. Uchwalona rezolucja protestuje przeciwko oskarżeniom, jakoby agitacja macedońska posługiwała się gwałtami i środkami, wzbronionymi przez prawo. Równocześnie organ komitetu „Reformi“ grozi, że po okresie legalnym komitet będzie musiał się chwytać propagandy czynu, jeżeli Europa nie przyjdzie Macedonji z pomocą.

Porwana amerykanka.

Sofja: Listy, w których porwana amerykanka, miss Stone żąda nadesłania okupu, są pisane poprawnie po bułgarsku. Ten szczegół wskazuje, że banda, która ją porwała, składa się z bułgarów. Zdaje się przecież, że znajduje się ona na terytorjum tureckiem.

Boerowie.

Bruksela: Według nadeszłych tu depesz, w całym Kaplandzie wybuchło powstanie i 200.000 Holendrów stoi pod bronią. Silny oddział Boerów dotarł do miejsca, oddalonego zaledwie o 8 mil od Kapsztadu.

Londyn: Biuro Reutera donosi z Dundee w Natalu (?), że potyczka, którą stoczono w niedzielę, była bardzo zacięta. Jenerał Bota miał 2000 ludzi. Bitwa trwała cały dzień, wreszcie Boerzy cofnęli się w porządku ku północy.

Londyn: Minister wojny Broodrick wystosował do członka parlamentu Vincenta pismo, wyjaśniające sytuację w Afryce południowej. Broodrick pisze między innemi: Mamy przeszło 200 000 żołnierzy i 450 armat w południowej Afryce, a 100.000 stoi w pogotowiu w Anglji. Niema najmniejszych trudności w uzupełnieniu armji na każde żądanie komendy wojskowej. Rząd bynajmniej nie jest bezczynnym. Do kierownictwa lorda Kitchenera ma rząd zupełne zaufanie i wcale się nie miesza do jego zarządzeń. Rząd domagać się będzie choćby największych ofiar od kraju, byle wojnę do końca doprowadzić. Wszelkie zarzuty o bezczynności rządu są bezpodstawne.

Jenerał Buller.

Londyn: Jenerał Buller zaprzecza, jakoby doradzał jenerałowi Whitowi kapitulację po bitwie pod Colenso.

TELEGRAMY.

Nowy marszałek we Lwowie.

Lwów: Nowy marszałek przybył tu wczoraj z żoną i zamieszkał w pałacu hr. Romana Potockiego. Dziś o godz. 1 z namiestnikiem przybył do Wydziału krajowego, gdzie mu przedstawiono członków Wydziału i urzędników, których imieniem przemówił radca Ekielski.

Wybory w Czechach.

Praga: Wczoraj odbyły się wybory do Sejmu z kurji miejskiej. Dotychczasowy stan posiadania był następujący: z 72 mandatów, 40 należało do Czechów, 32 do Niemców. Obecnie wybrano 39 Czechów i 28 Niemców. W 4 okręgach niemieckich odbędą się ściślejsze wybory. W Budziejowicach, gdzie poprzednio był wybrany Czech, toczy się gwałtowna walka wyborcza pomiędzy kandydatem niemieckim i czeskim. Skrutynjum jeszcze nie ukończone.

Po stronie niemieckiej postępowcy mieli poprzednio 20 mandatów, obecnie zdobyli tylko 10, natomiast wszechniemcy mieli 5 a zdobyli już 10, ludowcy 6 a zdobyli 7. Oprócz tego przeszedł 1 dziki.

Po stronie czeskiej wybrano 3 staroczechów i 3 radykalistów, resztę mandatów otrzymali młodoczesi.

Ogólnie uderza zwycięstwo wszechniemców w kurji miejskiej, w której panowali dotychczas prawie wyłącznie postępowcy.

Cesarz Wilhelm i Berlin.

Berlin: Rada miejska uchwaliła nie składać cesarzowi gratulacji w dniu jego urodzin.

Przesilenie w gabinecie węgierskim.

Budapeszt: Zachodzi obawa przesilenia gabinetowego. Mianowicie ustąpić mają ministrowie Plos, Vlasicz i Lukacz.

Prezydentem Izby poselskiej ma zostać Horanszky.

Wiec się nie odbędzie.

Raciborz: Wskutek nacisku policji, właściciel Sali w Raciborzu, wynajętej dla wiecu polskiego, odmówił Polakom lokalu w ostatniej chwili. Wskutek tego wiec w niedzielę się nie odbędzie.

Zajście w kościele.

Toruń: Podczas bytności ks. biskupa chełmińskiego Rosentretera z Peplina, zdarzył się przykry wypadek. Gdy biskup do zebranej w kościele ludności polskiej, przyzwyczajonej do jego polskich kazań, zaczął przemawiać po niemiecku, zrobił się w kościele ruch i obecni poczęli tłumnie opuszczać kościół. Wtedy kanonik Klunder stanął we drzwiach i zatrzymywał wychodzący lud. Zrobiło się takie zamieszanie, że na chwilę kazanie musiało być przerwane.

Zmiana redakcji.

Poznań: Hakatystyczny „Posener Tageblatt“ zmienił redakcję. Jak się zdaje, nowa redakcja jeszcze ostrzej występować zamierza przeciw równouprawnieniu Polaków.

Wprowadzenie ziemstw.

Petersburg: Według krążących wieści do Rady państwa wniesiono do zbadania projekt wprowadzenia organów ziemskich w gubernjach zachodnich, północno-zachodnich i południowo-zachodnich.

Znalezienie mamuta.

Tiumen: „Sib. torg. gaz.“ donosi, że robotnicy rybaków Płotnikowowów znaleźli w zatoce obskiej, w ziemi zamarzłej, szkielet olbrzymiego mamuta, 5 sążni długości i 3 szerokości. Skóra dobrze zachowana. Część kości przewieziono do Tobolska i ofiarowano muzeum. Miejsce, gdzie znaleziono mamuta, oznaczono wiechami.

„Nowy Kurs“ w Ameryce.

Waszyngton: Prezydent Roosevelt mianował demokratę Jonesa sędzią związkowym Alabamy, pomimo, że o urząd ten ubiegało się kilku republikan. Zarazem wydał on proklamację, w której oświadcza, że odtąd wyłącznie wartość osobista, a nie barwa polityczna kandydata będzie rozstrzygała przy wyborach urzędników.

Stan oblężenia w Kaplandzie.

Londyn: Zaprowadzenie stanu oblężenia w całym Kaplandzie i Natalu, które wywołało tu wielki niepokój, motywuje rząd koniecznością surowych środków przeciwko przemycaniu broni i amunicji dla Boerów.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Pan Jan Strycharski

przesłał Redakcji „Naszego Głosu“ następujące sprostowanie:

Odnośnie do zamieszczonego w „Naszym Głosie“ z dnia 7-go października ostrzeżenia prosimy na podstawie § 19 ustawy prasowej o zamieszczenie następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, aby p. Józefa Rogoszowa otrzymała w dniu 15-go września od p. Stefana Wątorskiego w obecności p. J. Strycharskiego kwotę 10 koron na inserat dra Tarnawskiego, nieprawdą jest dalej, że p. Jan Strycharski chciał wyłudzić od tegoż dra Tarnawskiego powtórnie takąż kwotę na tenże inserat, jak również, że czynił zamach na jego kieszeń — natomiast prawdą jest, że p. Stefan Wątorski w dniu 15-go września wręczył p. Józefie Rogoszowej kwotę k. 13 20 za inseraty, oraz k. 411·20 za prenumeratę, zasłaniając się poleceniem p. Ehrenberga nie chciał wymienić od kogo kwota ta pochodzi, ani doręczyć dotyczących odcinków od przekazów, z którychby o przysyłającym dowiedzieć się można. Gdy oprócz tego tenże p. Stefan Wątorski, jako administrator „Głosu Narodu“, odmówił wydania wszelkich ksiąg inseratowych i prenumeratorów, do dziś więc p. Józefa Rogoszowa jest w położeniu, że nie wie kto te kwoty nadesłał i komu je zakredytować należy, kiedy więc dr Tarnawski zareklamował w adm. „Głosu Narodu“ dlaczego anons jego nie wychodzi, odpowiedziała mu adm., że ani tekstu jego anonsu ani kwoty 10 k. nie odebrała i wyjaśniła zgodnie z prawdą całą sytuację. P. Jan Strycharski nie mógł mieć zamiaru wyłudzania pieniędzy powtórnie od dra T., gdyż tejże kwoty powtórnie nie żądał lecz tylko tekstu inseratu, prawdą atoli jest, że wyłudzania i grabierzy pieniędzy należących się od 14 września to jest od dnia objęcia administracji „Głosu Narodu“ przez p. Józefę Rogoszową dopuszcza się p. Ignacy Plesnar, na co mamy dowody w ręku, że nietylko do dnia 15 go września, lecz nawet do 1 go października, zatem za 14 dni, w których dziennik był już w rękach p. J. Rogoszowej, tenże p. J. Plesnar przesyłając fałszywe kwitki wyłudza od stron nie należące mu się należytości; tak było z firmą Z. Zdanowicza, Jak i fabryką wódek w Tenczynku i wielu innemi. I tacy ludzie kradnąc, sami dają ostrzeżenia i wołają „łapaj złodzieja“, aby uniknąć rąk karzącej sprawiedliwości.

Na śluby

wynajmuję najtaniej remizy i powozy, oraz na chrzty i wycieczki
P. Guzikowski Grzegórzki L. 41. Tel. 336. 301 1 2

Szkółka freblowska
dla chłopczyków i dziewczątek od 4 do 7 lat.

Założona i prowadzona według przepisów c. k. Rady szkolnej krajowej, przeniesiona została z dniem 1 Października **Podwale na ulicę Floryańską Nr. 43,** I sze piętro. — Zawiadamiając o tem Szan. Rodziców i Opiekunów, polecam się nadal Ich względom.

Z wysokiem poważaniem **Rydlińska.**
290 3 3

Powróciwszy z zagranicy

otwieram z dniem 1 października b. r. jak lat poprzednich mój

Zakład gimnastyczno-ortopedyczny.

Na żądanie udzielam również **lekcyj tańców i szermierki.**

Kraków, ulica Stolarska Nr. 15, I. p.
Aleksander Weiss właściciel zakładu.
7 10

Masło deserowe
kg. 2·40 wysyła w każdej ilości codziennie Spółka Mleczarska w Gdowie.
293 1 1

Krawczyni dobra

podejmuje się robót w domach prywatnych. — Zgłoszenia: ulica Długa L. 10, u stróża. 295

Najlepsze hygieniczne paryskie
TOWARY GUMOWE
do celów sanitarnych poleca **GEIM i SPÓŁKA**
Rynek 37, Kraków Linia A-B.
Cenniki darmo. — Wysyłki dyskretne. 6

1 lub 2 pokoje

z oddzielnym przedpokojem, z całkowitem utrzymaniem, dla panien z zamożnych domów, Wolska 6, parter prawo. 248

English lady

gives English lessons.
Mrs Mirecka, Karmelicka 41, at home from 12, till 4.
175 6 6

Filozof

2-go r. poszukuje lekcyi za umymanie. Łaskawe zgłoszenia pod: „A. W." Czytelnia Akademicka, Kraków. 253 3 3

Rentowny interes restauracyjny

z pokojami do śniadań, jest w śródmieściu w Krakowie wraz z całem urządzeniem i zapasami wszystkich trunków, do odstąpienia. — Gotówki potrzebo około 600 złr. — Bliższych wskazówek udzieli Dział inseratowy „Głosu Narodu". 209

Krawiec
Antoni Sadowski i S-n.

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, iż z dniem 10-go Października b. r. **przenoszę moją pracownię** z ul. Florjańskiej l. 8 **na ulicę św. Jana l. 12 parter.**

Będziemy przyjmowali nadal zamówienia po cenach umiarkowanych.
256 3 0

Dla pań lub panien

jest zaraz do wynajęcia **duży, ładny pokój** wraz z całem utrzymaniem. — Wiadomość ul. Pędzichów L. 10 parter, drzwi na prawo. 265 2 2

SKLEP

zaraz z mieszkaniem i piwnicą zaraz do wynajęcia przy ulicy Szlak Nr. 25. 257 4 3

Zakład św. Józefa dla osieroconych chłopców
w Krakowie przy ul. Karmelickiej L. 66

poleca na sezon jesienny: Szczepy i krzewy owocowe, jakoto: jabłonie, grusze, śliwki, wiśnie, czereśnie, orzechy włoskie i laskowe oraz tureckie, agrest, porzeczki i maliny; krzewy ozdobne, drzewka szpilkowe, cebulki hiacyntów, tulipanów, narcyzów i krokusów: sadzonki (kłęcze) konwalii tak do sadzenia w gruncie jak i pędzenia; wielki dobór roślin doniczkowych zimno i ciepło szklarnianych; nasiona warzywne: marchwie i pietruszki. 202 4 10

Przyjmuje zamówienia na wieńce i bukiety a cennik na żądanie przesyła opłatnie.

Paski, Woalki, Rękawiczki, Rysze, Boa,

Krawaty, Żaboty, Pończochy damskie i dziecinne, **Skarpetki, Parasole, Kalosze rosyjskie,** Ubranka i czapeczki włóczkowe dla dzieci, Grzebienie, grzebyczki, szpilki, szczotki, perfumy, mydła

poleca w wielkim wyborze i najtaniej 90

Anastazy FRONCZ Kraków Floriańska 17.

Największy Skład



Maszyn do szycia i haftu „SINGERA"

Kraków, Rynek gł. Nr. 18
POLECA
maszyny najnowszej konstrukcji, ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr gotówką 10% taniej, cenniki ilustrowane przesyła franco.

Bezpłatna nauka haftu robót ażurowych i wszelkiego szycia maszynowego. 31

Szczególną uwagę zwracam na moje ulepszone maszyny pierścieniowe do haftu i szycia, przy których nie potrzeba chcąc takowe przyrządzić do haftu ani odkręcać ząbków, ani zmieniać płyty jak przy innych maszynach, które głoszone bywają za najnowsze, a które **ani konstrukcją, ani trwałością, ani cichem chodem** nie mogą być nawet w przybliżeniu porównane do moich najnowszych maszyn

Singera modelu z roku 1901.

R. Pawłowski dawniej **J. Iwanicki.**

Obicia pokojowe (tapety)
listwy i sztukaterye sufitowe
NOWOŚCI W STYLU SECESYI

przeszło 1000 wzorów na składzie, od **15** ct. rulon wzwyż, poleca handel pod firmą

Z. KUTRZEBA przedtem Kutrzeba & Murczyński
Kraków, ulica Wiślna Nr. 11. 35
WZORY TAPET NA PROWINCYĘ WYSYŁA SIĘ ODWROTNIE.

Medal bronzowy z wystawy rękodzielniczo-przemysłowej w Krakowie w r. 1870.

Medal srebrny Ministerstwa handlu z wystawy krajowej w Krakowie w r. 1887.

Magazyn futer A. Jachimskiego
w Krakowie przy ul. Grodzkiej l. 14 i 16
(założony w roku 1825). 83 7 10

Poleca w wielkim wyborze gotowe futra męskie i damskie najświeższych fasonów, rotundy, garnitury, czapki, kołpaki, zarękawki do polowania i t. d.

Pracownia przyjmuje zamówienia oraz wszelkie reperacje i uskutecznia takowe punktualnie po cenach umiarkowanych.

Na składzie utrzymuje materjały na wierzchy męskie i damskie z najpierwszych fabryk francuskich, angielskich i krajowych.

Przyjmuje futra pod gwarancją do przechowania przez lato.

Grodzka L. 2 Kraków
STEFAN PORĘBSKI i Ska
polecają w wielkim wyborze 167 5 27

Wełny, Bawełny, Włóczki
do robót drutowych, szydełkowych i haftu.

Zamówienia uskutecznia odwrotnie.
W niedziele i święta handel zamknięty.

Wdowa

po emigrancie nauczycielu ludowym, nie mająca żadnych środków do życia, będąc chorą i nie mogąc już pracować z powodu starości, prosi litościwe serca o jakąkolwiek pomoc. *Rozalia Wicherek ulica Rajska L. 10.* 268 2 3

Księgarnia

połączona ze składem nut, wypożyczalnią książek, ajencją czasopism i składem materjałów do pisania — w jednem z pierwszorzędnych miast prowincjonalnych Galicji **jest do wydzierżawienia (za kaucją) lub do sprzedania.**

Adres poda Dział inseratowy „Głosu Narodu". 298 1 5

„Underwood-Standard"
amerykańską maszynę do pisania
poleca Generalny zastępca na Galicyę:
Krzysztof Krzysztofowicz, Kraków, Lubicz 7.

Maszyny do pisania powyższego systemu zakupili:

Akademia Umiejętności w Krakowie,
Dr. Leopold Bader w Krakowie,
Władysław Bełdowski, fabryka tutek Kraków,
Władysław Brach, droguerya w Tarnowie,
Jan Bromilski, handel papieru we Lwowie,
Witold Bartel, wyższy Sąd krajowy w Krakowie,
C. k. Dyrekcya Kolei Państwowej w Krakowie,
Kazimierz Ehrenberg, redaktor „Naszego Głosu" w Krakowie,
A. Hawełka w Krakowie, c. k. dostawca Dworu,
Ida Herzel, Szkoła pisania na maszynie, Kraków,
Dr. Feliks Kasparek w Krakowie,
Kasa Oszczędności w Kołomyi,
Dr. Henryk Krieger w Krakowie,
Magistrat miasta Krakowa,
Dr. med. Mieczysław Nartowski w Krakowie,
Jan Niedzielczyk, Dom zdrojowy w Krynicy,
Hr. Eustachy Potocki w Krakowie,
C. k. 20 Pułk piechoty w Krakowie,
M. Reich, Następca, Fabryka wódek w Białej,
Dr. Leon Rothwein w Krakowie,
Dr. prof. Stanisław Smolka w Krakowie,
Jan Strycharski, Administracya „Głosu Narodu" w Krakowie, 181 4 0
Dr. Ignacy Süsser w Krakowie,
Towarzystwo Zaliczkowe w Krakowie,
Wyższa Szkoła handlowa w Krakowie,
Związek handlowy Kółek rolniczych Kraków.

Kurs kompletnego nauczenia się pisania na maszynie 12 koron.

Biuro: Ulica Lubicz L. 7, parter, otwarte od godziny 8 do 12 w południe i od 2 do 7.



Takie piękne, długie włosy na głowie

urosną tylko przez używanie mojej znakomitej **ces. król. wyłącznie uprzyw.**

rezedowej pomady kędzierzawiącej.

Przy regularnem używaniu, nawet bardzo wyłysiałe miejsca na głowie, bujnie włosami porosną; szpakowate i rude włosy stają się ciemnymi. Pomada ta wzmacnia włosy w dziwny sposób, usuwa wszelkiego rodzaju tworzenie się łupieżu w przeciągu kilku dni zupełnie, zabezpiecza całkowicie w najkrótszym czasie wypadanie włosów i na zawsze nadaje naturalny połysk włosom, które stają się

kędzierzawymi,

i zachowuje je przed zsiwieniem do późnej starości. Wskutek swego bardzo przyjemnego zapachu i wspaniałego wyrobu, — tworzy prócz tego pomada rezedowa ozdobę każdej gotowalni.

Cena słoika z opisem użycia (w siedmiu językach) **1 złr. 50 cent,** pocztą **1 złr. 60 ct.** — Odsprzedającym znaczna zniżka.

Fabrykę i główny centralny skład rozsyłkowy hurtowny i szczegółowy ma

CARL POLT's Nachf. A. Griessler

Parfumerie in Wien, XVII B. Hernalser Vereslkgasse Nr. 44.

Zamówienia z prowincji za gotówkę lub za zaliczką będą natychmiast wykonane. Skład w **Krakowie** w aptece **E. Hellera ul. Grodzka, we Lwowie** w aptece **Zygm. Backera** pod „złotym orłem", **w Nowym Sączu** w aptece **Stanisława Pawłowskiego.** 86 1 3

Młody człowiek

na dobrem stanowisku, kilka tysięcy gotówki, z braku znajomości **szuka panny** z dobrego domu i odpowiedniem posagiem, w celu ożenienia się. Listy do Działu inseratowego „Głosu Narodu" pod „B. P. V." 302 1 1

Kilka fortepianów dobrych

do sprzedania w stroiciela **Baba,** ul. Gołębia L. 14 w Krakowie. 287 2 3

Administracji

większego majątku ziemskiego poszukuje postępowy gospodarz. Adres wskaże z grzeczności Dr. Z. Pisiewicz, adwokat w Krakowie ul. Szczepańska L. 1. 195

P. T.
Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, że 269 2 6
magazyn mój kapeluszy damskich
otwarłam przy ulicy Grodzkiej L. 3 w domu Wgo Sobolewskiego.

Polecam najnowsze fasony na sezon jesienny — według modeli paryskich i wiedeńskich.

Jadwiga Pollerowa.

Futro i paleto męskie

płaszcz studencki, dywan, lustro z konsolą, obrazy olejne i przybory pozłotnicze do malarstwa są do sprzedania przy ulicy Krowoderskiej L. 12. — **Także pokój i kuchnia** jest do wynajęcia. 270 2 3

Mleczarnia Dra Jordana
Więckowice, Wojnicz
poleca 282 2 3
masło kuchenne i deserowe
w przystępnych cenach.

Rzadca ekonomiczny

w sile wieku, z ukończoną szkołą rolniczą i 30 let. praktyką w większych majątkach, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami i poleceniami, poszukuje z dniem 1 Stycznia 1902 posady zarządcy w Galicji. Adres poda Adm. „Głosu Narodu". 279 2 10

Potrzeba Rymarza.

Podpisane Towarzystwo poszukuje natychmiast, za dobrem wynagrodzeniem, na czas 6 do 8 tygodni zdolnego, o ile możności nieżonatego **rymarza**, który już był zatrudnionym w zakładach fabrycznych. — **Galicyjsko-bukowińskie Akcyjne Towarzystwo przemysłu cukrowniczego w Przeworsku**

dnia 10-go października 1901 r.
299 1 1

TECHNIK

z ukończoną c. k. wyższą szkołą przemysłową, z jednoroczną praktyką biurową i jako konduktor budowy poszukuje posady w biurach p. Architektów i Budowniczych. w Krakowie lub na prowincji zaraz lub od pierwszego listopada. Zgłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Głosu Narodu“ dla „Technika“.
264 1 3

Dzierżawy gruntu

około 100 mórg poszukuje Jan Słonka emer. urzędnik Dóbr Hrabskich Ruska wieś. 2?8 1 3

Podziękowanie.

W głębokim żalu pogrążeni po stracie kochanego ojca, serdecznie dziękujemy tym Wszystkim, którzy raczyli i byli łaskawi oddać ostatnią usługę ś. p. ojcu naszemu Konstantemu Hnetowi, oraz że odprowadzili zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku, składamy serdeczne „Bóg zapłać!“ — *Emilia, Kazimierz, Marya Hnet*, dzieci z rodziną zmarłego.
?7 1 1

W pracowni stolarskiej
W. Burzyńskiego
w Krakowie ul. Długa Nr. 7
jest miejsce na 2 uczni.
287 1 3

GARNITUR

mebli salonowych i stół jadalny z 6-ciu krzesłami w staro-niemieckim stylu jest **do sprzedania** ul. Loretańska 8. I p. 296 1 3

Fotografia.

Do sprzedania tanio: 2 dobre objektywy Voigtländera starszej konstrukcji, Camera 21×27 do reprodukcji z wyciągiem Camerka 13×18 z objektywem i statywem. Statynka „Amerykanka“. — Wiadomość: Krasuski, ul. Sławkowska 31. 294 1 3

Kasyer główny

potrzebny dla większego Krajowego Towarzystwa Ubezpieczeń, — mającego swoją Jeneralną Reprezentacyę we Lwowie.

Wymagana znajomość niemieckiego i polskiego języka w słowie i piśmie — kaucya — obeznanie, a jeżeli możliwe, dowody, że petent był już czynny jako urzędnik Ubezpieczeń.

Starający się, któremu w razie akceptacyi zapewnioną będzie dobra pensya i emerytura, zechcą swoje oferty wraz z życiorysem i żądaną pensyą przesłać zaadresowane: **Pensionsberechtigter Hauptcassieur 5092** do „Rudolfa Mosse“ Wien I. Seilerstätte Nr. 2. 290 1 5

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Adolf Nowak. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.